

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^{gr} 20^{gr} i 30^{gr} każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

N 120.

Dnia 31^{go} Października 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisji Opiekuńczej Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

SŁOWIAŃSZCZYŻNA.

Mało jest rzeczy, którychby więcej nadużyto, jak wyrazu Słowiańszczyżna. Historycy, politycy i literaci naszych czasów rozbiłali na wszystkie tony jej przeszłość, jej obecny stan i jej przyszłe stanowisko w Europie. Najwięcej zaś, najusilniej i najwytrwalej pracują od upadku Polski nad Słowiańszczyżną, jej najwięksi wrogowie, Moskale. Zaczawszy od cara aż do najgwałtowniejszego nihilisty Moskiewskiego, wszystko w ojezyźnie Murawiewa i Katkowa wzdycha do oswobodzenia Słowian. Ten sam Pogodin, który doradzał carowi hurtowne, jednorazowe wyrzucenie z ziemi Polskiej wszystkich bez wyjątku Polaków, w najśrodszych, w najserdeczniejszych wyrazach odzywał się nie dawno do Serbów, jako do braci należących do jednej z nim familii. Przeczyta tego prosta i jasna. Słowiańszczyżna, w rozumieniu Moskali, najzaciętszych slug cara jak i najdalej posuniętych w utopiach komunistycznych, znaczy Panslawizm, czyli powszechne panowanie Moskwiizmu, uskuteczenie ideału marzonego przez Piotra I.

Po za Panslawizmem, Słowiańszczyżny nie było i nie ma w znaczeniu narodowym, społecznym i politycznym. Są tylko starożytności Słowiańskie, mgłą wieku pokryte, wspomnienia rasowe nieujęte w żadną zrozumiałą formułę. Są tylko wielkie, historyczne i odrębnie rozwijające się całości. Jest tylko straszna niewola, chaos, posłuszny materiał w rękach mongolskich i germańskich zaborców. Ale Słowiańszczyżny w sensie narodowym, cywilizacyjnym, nie ma. Ś. p. Sienkiewicz mówił: "Słowiańszczyżna nie może "znaczyć żadnej siły moralnej, potęgi umysłowej, życiem "praktycznym lub spekulacyjnym, polityką lub literaturą "utworzonej, bo Słowiańszczyżna jednością ani w politycznym, ani w społecznym, ani w naukowym względzie "nie była. Jest ojezyzna Serbska, Czeska, Polska, Rosyjska (czyli Moskiewska); Słowiańskiej nie ma."

"Krwii Polskiej (Słowiańskiej) więcej przelała szablą "Słowiańska niż Turecka," powiedział także ten sam Karol Sienkiewicz. Dziś Słowianie Świętojurey, Słowianie Serby usprawiedliwiają w wszystkie mordy i zdzierstwa dokonywane nad Polską przez Moskwę mieniącą się także Słowiańską. Dziś Słowianie do wspólki z Germanami roznoszą po wszystkich krajach Słowiańskiej rasy mongolską dżumę niszczącą zarazem wszelkie uczucia i pojęcia ojezyzny, religii i wolności; grozą Europie najazdem Hunów i Normandów.

Gdzież mamy szukać Słowiańskiej cywilizacyi, Słowiańskiego słowa dla ludzkości, dla narodowości, dla swobody człowieka i obywatela? Gdzie myśl wspólna, gdzie jedność celu i jedność środków. W panslawizmie, w Moskwie, której ostatnim wynikiem Murawiew, Katkow i nihilisci? W Moskwie mieniącej się Słowiańską, która oprócz Germańsko-Mongolskiego caratu, oprócz żądzy zaborów i zje-

spotyzmu, nie ma nic swojego, wszystko bierze od obcych; której literatura i sztuki, przemysł i handel, budowanie kolej żelaznych, obrona twierdz albo w rękach cudzoziemców albo pożyczone i naśladowane w jedynym celu wzmocnienia carskiej machiny, do powszechnego zaboru przeznaczonej? A jednak kto po za panslawizmem mówi dzisiaj o Słowiańszczyżnie, ten albo się sam ludzi albo drugich rozmyslnie oszukuje.

W rozwoju trzech głównych szczepów Europejskich: Łacińskiego, Germańskiego i Słowiańskiego, nie ma i być nie może różnych podstaw, odmiennych celów. Mogą i muszą być odmienne kształty, barwy, bo tego natura ludzka wymaga; nie może być inne prawo dla jednych a inne dla drugich. Czy Francuz, czy Niemiec, czy Polak, czy Serb, wszyscy mają jedno prawo do wolności, do swobodnego rozwijania swojej indywidualności i swojej narodowości. Dziś to prawo staje się obowiązkiem nawet; dziś kto wolnym indywidualnie i zbiorowo czyli w osobie i narodzie nie jest, lub nie walczy, aby nim był, ten się wyłamuje z solidarności Europejskiej, ten przeczy nowej cywilizacyi i staje się nieprzyjacielem ludzkości. Mniejsza o to, czy on Latyn, German lub Słowianin, jeżeli wolnym nie jest i za wolność nie walczy, ten do solidarności Europejskiej nie należy, gdyż dzisiaj solidarność nie w rasie, ale w wolności spoczywa.

Z drugiej strony od upadku państwa Rzymskiego i chwilowej agglomeracyi Karola Wielkiego widzimy w rasach Łacińskiej i Germańskiej nieustającą dążność do rozkładu naturalnego na silne i wydadne narodowości, których podstawą nie innego nie było i nie jest jak wolność indywidualna i zbiorowa czyli narodowa. Rasa Łacińska z ukonstytuowaniem się narodowości Włoskiej doszła już do swego naturalnego rozkładu swoich odrębnych pierwiastków. Francya, Włochy i Hiszpania z Portugalią stanowią skończony trójnóg, na którym rasa Łacińska spoczywa. Pomiedzy nimi nie mogą wrócić dawne mordercze walki o przewagę jednego nad drugim, gdyż podstawą ich cywilizacyi jest wolność. O wolność indywidualną, o swobody obywatelskie mogą się toczyć ważne a nawet i krwawe spory we Francyi, Włoszech, Hiszpanii i Portugalii, ale w stosunku międzynarodowym, tylko sfederowanie interesów, tylko sojusze zaczepne i odporne przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi mieć mogą miejsce.

Rasa Germańska, która w Trzydziestoletniej wojnie tak silnie narysowała swoje wydadne pierwiastki, na której protestantyzm i katolicyzm oznaczyły odrębne cechy, dziś szybkim krokiem zdąża do zupełnej jedności. Hegemonia jednakże Pruska, na zwycięztwie orężnym oparta, nie jest niczem więcej jak umiejętnym przeniesieniem na inne miejsce dawnej hegemonii Austriackiej. Dopóki Prussak Prussakiem, Sas Sasem, Bawar Bawarem zwać się będą, dopóki rzeczywista wolność ludów Germańskich nie zje-

dnoczy ich swobodnie i sprawiedliwie, dopóty hegemonia Pruska pozostanie zwyczajną przewagą siły materialnej, uciskiem i gwałtem, przeciwko którym nowe i krwawe walki wystąpią wcześniej czy później. Rząd Pruski pręczy widać taką przyszłość swojego niespodziewanego wyniesienia. Wszystkie zabiegi około zwołania parlamentu Niemieckiego, przyjęcie powszechnego głosowania za prawo przyszłych wyborów, wszelkie nachylenia ku swobodom ludowym, zdają się nakłaniać rząd Pruski do oparcia jedności Niemieckiej na wolnym przyzwoleniu wszystkich pierwiastków w skład dawniej rzeszy wchodzących. Cała trudność spoczywa w feudalnej i zaborczej naturze Prusaków i ich monarchii z Bożej łaski.

Jeżeli więc tak w rasie Łacińskiej jak i w rasie Germańskiej wolność czyli swobody indywidualne i zbiorowe są podstawą wszelkiego rozwoju, wszelkiego rozkładu na wielkie historyczne narodowości, jak Francya, Włochy, Hiszpania i Portugalia, lub na zjednoczenie czyli zkonfederowanie ludów, jak w Niemczech; a jakimże gruncie oprzeć się może rasa Słowiańska? Czyż tam nie wolność, nie sprawiedliwość, nie uszanowanie wydatnych, historycznych narodowości, ale despotyzm Moskiewski, carski panslawizm i prawosławie mają zapanować? Ale w takim razie Słowianie pokazałoby się nieprzyjaciółmi Europy, cywilizacyi chrześcijańskiej, wyobrażaliby nie wiek XIX, ale wieki pogańskie, w których ludzie i narody były prostym narzędziem w rękach despotów.

Od upadku Polski upadła w rasie Słowiańskiej jedyna cywilizacyjna dźwignia Słowiańszczyzny. Polskę zastąpiła karykatura państwa Rzymskiego, mongolskie naśladdwictwo cesarów. Polska idea wolności przyciągała do siebie pobratymcze ludy, idea swobody zjednoczyła Koronę z Litwą i Rusią. Panslawizm Moskiewski pochłania wszystko co zdobędzie; Litwinów, Rusinów i Lachów gwałtem przerabia na Moskali. Tak samo by zrobił z Czechami, Serbami i innymi Słowianami, gdyby jego zaborcze zamiary zniweczone nie zostały. Polska w upadku swoim nie przestaje wołać do Słowian: "za naszą i waszą wolność," a Słowianie odpowiadają jej: "za naszą i waszą niewolę." Czyż może być porozumienie pomiędzy Polską a takimi Słowianami?

Powtarzamy, jak w ogóle w ludzkości, tak w rasie Słowiańskiej, solidarność tylko w wolności spoczywa. Polska walczy za wolność; kto przeciwko Polsce, ten przeciwko wolności, i naodwrot, kto za wolnością ten za Polską być musi

SŁOWO O PRZESZŁOŚCI TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO.

W Nr. I *Spraw Towarzystwa Demokratycznego* z 1 września b. r. na stronicy 10tej czytamy następujące zdanie:

Dla braci obznajomionych z gruntownymi dziejami nieprzeżytej pamięci Towarzystwa Demokratycznego będzie to tylko ujawnieniem *jednoosobowej dyktacji*, jakiej dawna Centralizacya przez cały okres swoich spisów i atrybucyjnych z krajem, rzeczywiście ulegała, chociaż *przez wzgląd dla pewnych gminowładnych przesądów*, na zewnątrz występowała pod optycznym złudzeniem *beztównej pentarchii*. Złudzenie to w owym czasie możliwe, okropnym zresztą przepłaciło się rozczarem przy obnażeniu najzgodniejszej, nawet najrozumnniejszej i najzasłuższej zbiorowości tego rodzaju w rozbitce 1846 roku.

Na stronie zaś 11tej znajdujemy następujący ustęp:

Formalistom starych obrządków, którym podobne dobery (do Komisji Organizacyjnej) wydawać się mogą niesłychaną samowolnością, pamiętliwie żaręczam, że w gruncie niewiele odbiegają od rocznych wyborów dawnego Towarzystwa, *zaktwi rdzającego regularnie w karną ufnością kandydatów, jakich mu podawała sama Centralizacya, a właściwie, jakich mu podawał członek dyrygujący jej myślą*. A na takiej domysłnej uległości ogółu Towarzystwa dla wykonawczych dogodności jego władzy bodaj czy nie spoczywała cała potęga tego zgodnego i prawdziwie politycznego związku.

Otoż my "formalisti starych obrządków," my osobiści świadkowie i czynni członkowie dawnego Towarzystwa Demokratycznego od pierwszych lat jego związku, nawet po *rozbitce* 1846 r., twier-

dzimy, że podobne zdanie jest dowolnym i zupełnie mylnym tłumaczeniem natury i faktów Towarzystwa Demokratycznego. Nic nie było mu tak wstrętnego jak jednoosobowa władza; nigdzie, ani w ustawach ani w działaniach śladu jej nie ma. Czy to "gminowładne przesady" czy dojrzałość polityczna, dosyć że Two Dem. chciało przeprowadzić i przeprowadziło własnym przykładem ważność i siłę zbiorowej czyli demokratycznej organizacyi, zbiorowych prac i usiłowań. Wszystko dla ludu przez lud, było jego zasadą w kraju i w emigracyi. Towarzystwo Dem. tak dalece odpychało myśl *jednowładztwa* jako przeciwną demokracji, że przy rozprawach nad kwestyą: "jak w czasie powstania władza uorganizowaną być winna" *wszystkie zdania, wszystkie głosy jednomyślnie odezwały się za władzą silną, dyktatorską, ale zbiorową; wszystkie jednomyślnie i wyraźnie oświadczyły się przeciwko jednowładztwu*.

Tego faktu nikt zbić nie potrafi. Na to są świadectwa niezaprzeczalne w pomnikach Towarzystwa Dem., w jego aktach drukowanych a przystępnych dla każdego. Można dowodzić, że zdanie jego opierało się na mylnych podstawach, ale samego faktu zmienić nie można.

Obok takiego usposobienia Towarzystwa, w coż się obróci teoria o *członku dyrygującym*. Kto zna rzeczywistość a nie urojoną przeszłość Towarzystwa, kto był świadkiem i uczestnikiem tej mozolnej i powszechniej pracy około wspólnej budowy; kto widział jak nie raz Centralizacya rachować się musiała ze zdaniem jednej sekcyi, jednego członka; kto przejrzy akta Twa, które przekonywają o samodzielnym a rozważnym udziale członków w najważniejszych i w najdrobniejszych czynnościach Twa; kto wreszcie przypatrzy się rozmaitej kwalifikacyi członków naczelnej władzy; kto wie jakie wydatne stanowiska zajmowali jednocześnie w Centralizacyi Malinowski Tomasz, Heltman, Alcyato, Darasz Wojciech, ten pewno przyzna, że członkiem dyrygującym Centralizacyą i Towarzystwem była Centralizacya i Towarzystwo a nie pojedynczy człowiek. Że w Centralizacyi, jak we wszystkich instytucjach zbiorowych, jedni członkowie byli zdolniejsi od drugich, że w rozmaitych epokach i w rozmaitych kwestych ten lub ów przeważnie mógł wpłynąć zdaniem na kolegów swoich, że Centralizacya mogła pójść w jednym przypadku drogą wskazaną przez Malinowskiego, w drugim przez Alcyatę, a w trzecim przez Mierosławskiego, to rzecz naturalna, zwyczajna we wszystkich zbiorowościach, ale to bynajmniej nie upoważnia do twierdzenia, że w Centralizacyi był zawsze jeden członek dyrygujący, i że kiedy po *rozbitce* 1846 r. takiego członka zabrakło, Towarzystwo upadło. Po *rozbitce* 1846 r. Towarzystwo nie upadło, ale się ogromnie wzmoгло; cała demokratyczna Emigracya powiększyła jego szeregi; prace Twa przerwane chwilowo wypadkami 1846 r. na nowo i normalnie rozwijać się poczęły tak za granicą, w stosunkach z obcymi, jak i w kraju. Dopiero w skutku nowego porządku, osadzonego na gruzach rewolucyj 1848 r., Towarzystwo Dem. pozbawione zostało najpiękniejszych warunków życia: swobody i jawności; dopiero po wydaleniu Centralizacyi do Londynu a następnie pozbawienia jej wszelkiej możności swobodnego komunikowania się z Towarzystwem, rozpoczął się peryod jego upadku. Nie brak więc *członka dyrygującego*, ale okoliczności niezależne od Towarzystwa przyprowadziły je do niemocy.

Tyle o jednowładztwie. A teraz powiemy słów kilka o drugiej pomyłce historycznej: jakoby roczne wotowanie Towarzystwa było *zatwierdzeniem regularnym z karną ufnością kandydatów, jakich mu podawała sama Centralizacya, a właściwie, jakich podawał członek dyrygujący jej myślą*. Jeżeli tak było rzeczywiście, to roczne wotowania odbywać się były powinny z matematyczną akuratnością, to dosyć było doczekać się chwili kiedy Centralizacya objawiła swoje zdanie co do kandydatów, ażeby przy następnym wotowaniu zatwierdzający tego zdania ujrzeć rezultat. Otoż przebiegając coroczne wotowania, widzimy, że i w tym względzie Towarzystwo z wielkim namysłem i z rozważną samodzielnością postępowało. A jeżeli zwykle zatwierdzało zdanie swoich pełnomocników, to zdarzało się nie raz, iż Towarzystwo objawiało swoje wątpliwości albo rozrzuconemi wotami albo małą liczbą danych głosów kandydatom wskazanym przez Centralizacyą. Zdarzyło się nawet, że Towarzystwo zmusiło Centralizacyą do wotowania za swoim kandydatem, jak to poniżej wskażemy, co bynajmniej nie dowodzi, że Towarzystwo ślepo ulegało wskazówkom jakiegos *członka dyrygującego*.

Następny wykaz przekona każdego, że nie tak łatwo jak się zdaje Towarzystwo zatwierdziło kandydatów wskazanych mu przez Centralizacyę.

W r. 1838—1839 wotowano 4 razy na członków Centralizacyi; w 1839—1840 3 razy; w 1840—1841 5 razy; w 1842 5 razy; w 1843 2 razy; w 1844 3 razy; w 1844—1845 3 razy; w grudniu 1845 2 razy; (porozbite) w 1846 3 razy; w 1847 2 razy; w 1848 3 razy.

Otoż z tego wykazu wynika dowód, że Towarzystwo ślepo za zdaniem Centralizacyi nie szło, że wybór osób do naczelnej instytucji szedł oporem, kiedy 3, 4 a nawet 5 razy wotować musiano. W końcu r. 1844, kiedy ob. Ludwik Mierosławski pierwszy raz na członka Centralizacyi przez znaczną liczbę wotujących wskazany został, Centralizacya na niego nie wotowała; dopiero przy powtórnej wyborczej czynności, widząc, że wola Towarzystwa okazała się stanowczą, swoje zdanie połączyła z ogólnem i tym sposobem nowemu kandydatowi charakter powszechnego zaufania ułatwiła. Oczesny wybór ob. Mierosławskiego jest najlepszym dowodem, że Towarzystwo Dem. karność swoją na głębokiej rozwadze politycznej opierało i że przez cały ciąg swego istnienia ani się domyślało, ażeby w Centralizacyi mógł urzędować jakiś nieznaną członkiem dyrygujący.

Niepodległość staje się co raz mniej zrozumiałą? Co znaczy artykuł nowego redaktora, p. Tadeusza Cieszyńskiego, umieszczony w Nr 8 pod tytułem: "Spór o zasady"? Czyż *Niepodległość* myśli teraz walczyć przeciwko wszelkim zasadom? Czy chce przyjąć za swoje, stare godło ś. p. króla de facto: "piérwój być, a potem jak być"? Ale w takim razie przypomnielibyśmy jój własny programat, gdzie powiada, że zadaniem terażniejszego pokolenia jest urzeczywistnić, wcielić zasady wyrobione długimi i mozolnymi pracami poprzedniego, to jest "rozszerzać do całego narodu prawa, które niegdyś uprzywilejowaną u nas klasie przystugiwały, ożywiać cały naród tym duchem braterstwa, który dawniej z całej rzeszy szlacheckiej jedną tworzył rodzinę, głębokiem szacunkiem dla religijne przekonania jednostki, uszanowaniem jednem słowem "w każdym człowieku moralnej jego strony, praw jego." Wszak te zasady, według piérwszego programatu *Niepodległości*, stały się politycznym credo nowych pokoleń Polski. W tymże samym programacie *Niepodległość* powiada dalej: "nasze pokolenie wychodzi z zasady, że przede wszystkim w sobie być potrzeba, ażeby mózż "na zewnątrz być, istnieć niepodległe." Co znaczy, podług dawnego naszego języka politycznego, "ażeby być, trzeba wiedzieć, jak być." Dziś *Niepodległość* zaprzecza temu wypowiedając wojnę wszelkim zasadom, i złym i dobrym, i tym, które pod rozmaitemi postaciami usiłują wprowadzić młode umysły na nowe bezdroża, i tym, które są politycznym credo nowych pokoleń.

Pan Cieszyński, nie jako dobry chrześcianin, nie jako głęboki filozof, nie jako uczony historyk lub marzyciel socyalista, ale jako polski polityk, w miejsce dawnego programatu *Niepodległości*, bez żadnej uwagi lub zastrzeżenia z jój strony, stawia nowy, albo raczej odgrzebany z archiwów hotelu Lambert, bez barwy, bez zasady, i opiera go aż na pięciu pewnikach.

Nie przestaliśmy być Polakami, chcemy wyswobodzenia Polski. Piérwszy pewnik.

Zaborcy nie chcą dopuścić, abyśmy byli narodem, tępią narodowość. A więc bronieć naszęj narodowości musimy. Drugi pewnik.

Co znaczy niepodległość Polski?—Wypędzenie z niej trzech zaborców. Wypędzić ich można tylko siłą, bo dobrowolnie nie ustąpią. Ażeby pobić zaborców, trzeba być silniejszym od Moskali, Prusaków i Austryaków, należy więc powiększyć siły narodu. Trzeci pewnik. Siły narodu są dwójakie: moralne i materyalne. Siłę umysłową stanowi jego oświata, t. j. rozum; siłę materyalną, dobrobyt. Kto chce więc siły narodu powiększyć, starać się winien o rozwój oświaty i dobrobytu. To pewnik czwarty.

Siły narodu, jeżeli się nie rozwijają, to słabną już przez to samo, że wróg przez ten czas nie spoczywa. Przerwa więc, odpoczynek w pracy narodowej osłabia siły narodu. A więc potrzeba pracy nieustającej. To pewnik piąty.

Takimi to pewnikami potępia polityk polski wszystkich bez wyjątku, którzy na zasadach swoje prace dla kraju opierają, i oskarża ich, że nie chcą Polski tylko warunkowo, o ile ta arystokratyczna, demokratyczna, chreścianańska, braterską lub socyalistowską stać się może. Na czém zaś swoje oskarżenie opiera, tego wcale

nie wiemy; będzie to zapewne przedmiotem szóstego pewnika. Tymczasem streszczając swój program, który na miejscu dawnego *Niepodległości* stawia, powiada p. Cieszyński: "Będziemy starać się o obronę narodowości, o ciągłe rozwijanie oświaty i dobrobytu, celem wyrobienia sił potrzebnych na wzpędzenie wroga i odzyskania niepodległości Polskiej, takiej jak ją naród urządzi. Programat ten ma to do siebie—kończy polityk polski—iż stósuje się równie do Emigracyi jak do Galicyi, Poznańskiego, Korony i Litwy."

Nim na ten niespodziewany wyskok odpowiemy, chcielibyśmy wiedzieć, czy programat p. Cieszyńskiego *Niepodległość*, organ Komitetu Zjednoczenia, rzeczywiście za swój przyjmuje; tymczasem przypominamy, że teoria oświaty i dobrobytu była zawsze teorią wszelkich reakcyj polskich. Nią wojsowało i wojuje stronnictwo Czartoryskich w kraju i w emigracyi, ona była sztandarem archeologów litewskich, Towarzystwa rolniczego, Dyrekcyi białej i wszystkich polityków polskich, którzy po wypadkach 1861 r. z założeniami rękami czekali aż wróg wyda hasło do walki z bezbronnym narodem. Pod pozorem jakiejś bezbarwnej bezzasodowej polityki p. Cieszyński wywiesza trzeci chorągiewkę w Zjednoczeniu, które stało pod wielkim narodowym sztandarem z 22 Stycznia 1863. Różycki i Świętorzecki powiadają: prawda chreścianańska nas zbawi; Tokarzewicz woła: gmina i federacya słowiańska; Cieszyński zaś: oświata i dobrobyt! a wszyscy pomijają, odpychają nawet myśl, która kraj i emigracya jednym, nierozdzielalnym węzłem łączyć powinna, a tę myśl wypowieda sztandar 22 Stycznia 1863, którego wszyscy jesteśmy i powinności pozostać wiernymi żołnierzami. Wolno zresztą p. Cieszyńskiemu jak i jego współzawodnikom występować z szcęgłowami, osobistemi doktrynami; ale dziennikowi, który ma pretensyą wypowiadać myśl narodową, a więc myśl emigracyjną, nie wolno.

Objaśnienie panegiryku Szanownego Alexandra Babińskiego z okazji urzędowania p. Biernawskiego w Krakowie, od października r. 1863 do lutego 1864.

Wyczytałem w Nr. 118 *Głosu Wolnego*, nieoczekiwany panegiryk na cześć p. Biernawskiego, jeżeli się nie mylę, namiestnika Dezorganizatora jeneralnego wojennych pograniczów Galicyi, Władysława Majewskiego. Jako reklamy na rzecz agitujących się wyborów do Komitetu Zjednoczenia, nie poruszałbym przedmiotu, który do mnie nie należy. Nawiaćem chyba pozwoliłbym sobie zauważyć, że głośnoimienni grabarze żywego powstania Listopadowego, może jedynie dla tego że je jawnie grzebali, potem, w czyszcowych zatargach wygnania, nierównie więcej pokazali hardego taktu, aniżeli obecnie reakcyjna karbonary 1863 r. Tamci, z małym wyjątkiem, nie tak się rozrzucali. Nie popularyzowali się po sejmikach tułaczycy, nie strzegli się z taką natrętnością na trybunów, na faktorów, zwłaszcza na kwestarzy i wexla zy swoimi ofiarom; lecz jak na dobrze wychowanych krnąbrników przystało, od razu się przeciw współczesowemu gminowi oszańcowawszy na swoich śmieciach kontrurewocyjnych, po dziś dzień na nich się od wszelkich zjednoczeń bronią. Czemu rząd tajny, co równie żywcem zakopał ostatnie powstanie, nie uczy się przyzwrotności czy:owej od mistrzów tego tragicznego kunsztu? Miałaby się ta różnica manieri w znoszeniu plag expiacyjnych znaczyć, iż tajni grabarze 1863 r. byli nie uczniami, a tylko posługaczami tamtych?

Na teraz wszakże nie to mnie boli. Świadka trzech już pogrzebów potrząść daremnie z martwych dźwigającego się narodu boli, żeśmy stracili wszelką normę sprawiedliwości publicznej; żeśmy w tych ciągłych ciemnicach zbiorowo oslepli i ogłuchli do szcztętu; że ku odszukaniu wyjścia wskrzeszalnego pozostał nam tylko lichy zmysł prywatny to zadeptującej a o to się wspierającej, co jej po chwilowej drodze czy bezdrożu: prywaty przestawiającej sobie po omacku posagi z pęgiertazami, byle sama o nic się twardego nie uderzyła, o ostrą prawdę nie zadrasnęła, o jaką pochodnią nie sparzyła. Nie stuc nas już na szlag obywatelskiej odwagi, a pniemy się do milionowej swobody i potęgi udzielnego narodu! Boimy się zapewne, sybaryty grobowe, ażeby otrąsaniem się ze snu wiecznego, nie podrażnić robactwa, które nas spokojuie toczy.

Bo też, jeżeli czcymy domyślem przyjdzie mi zakończyć tę pobieżną notatkę, nie pomaję co mogło spowodować Alexandra Babińskiego, nie dawno jeszcze ze zalet znanego mi towarzysza broni i wygnańca, do występowania dzisiaj w obronie jednego z najrozmyslniejszych agentów reakcyjnej dezorganizacyi, która położyła tak okropny koniec naszym ostatnim usiłowanom powstańczym. Tém zaś przykrzej musi to pamięć moją razić, iż temu niespełna trzy lata, sam ostrzeżony przez zdrady dotykane, jakiemi wszachreukcyja krajowa rozbrajała Organizacyę Jeneralną na rok 1864, szan. Babiński umyślił, jak twierdził, porzucił swoje zbrojownice obowiązki w Krakowie i zjechał do Paryża, ażeby mi odkryć podkopy niegodziwcom pieczętujących się *Rząd Narodowym*, a takowym zaradzić, jeżeli czas jeszcze, moją tam obecnością. Tuż po pamiętnym dekrete owego rządu narodowego z 9 stycznia 1864, który po wszystkich gazeciarskich pęgiertazach Galicyi i Poznańskiego wywiesił nad imionami Mierosławskiego i jego spółników przydomek szpiegów i oszustów, z ust innych podobna propozycyja wyglądałaby chyba na zaprosiny do kompletu *Mierosławszczyków* już wydanych pod rygle pana

Merckel'a przez zwierzchników proponującego. Z ust jego wtyłem wziętem to raczej za naiwność nie posiadającej się od zgrozy i żalu gorliwości; z nich albowiem właśnie dowiedziałem się mnóstwa szczegółów rzucających nieodparto światło na rapporta przerażonej Organizacyi Pogranicznej, o ogólnym spisku uknutym przez kontrarewoluclę dla złupienia, rozbrojenia i zaciśnienia całego powstania. Tu, zdaje mi się, dość będzie naszkicować ruinę pogranicznych uzbrojeń Galicyi, ile że ten mroźny, że tak powiem, pożar z przerażającą symetrycznością, a że zgodą szlusznie przez panegirystę podziwianą, jednocześnie zajął i Pruski zabór, i sam teatr powstania, od morza do morza, i na krzyż.

Wiedziałem, że w końcu września 1863 r. jednocześnie z wysyłką mandatu organicznego i pieczęci Organizatorowi Jlnemu przez jawnego komisarza, Karol Majewski, w najściślejszym porozumieniu z Wł. Czartoryskim, Wielopolszczyzną, Zamojszczyzną i Kronenbergiem, wyprawił tajemnie swojego brata Władysława, jako kontrarewoluclę legata na całą Galicyę, z rezydencją stołeczną w Krakowie. Synekura, wcale nie objęta i nieprzewidziana pactami organicznymi z 16 sierpnia: mimo to równie zyskowna ile łatwa i bezpieczna na gruncie tak już starannie po temu uprawnym przez Gillerów i Elżanowskich: nic nie umieć, nic nie stawiać, tylko kłamać, grabić i psuć wszystko wśród uwielbienia hrabiów i jezuitów, za wszechmocną poręką *Czasu* i cesarskich apostołskich szpiztlów. Jakoż to *urządowanie*, którego innych czynowników szanowny Babiński nieustrasze wystrzega się dziś zwłaszcza po imiennie rekomendowawcym względem rządu Austriackiego, prostałowa się do odwoływania krok za krokiem wszystkich nakazów Organizacyi Jlniej, do przejmowania wszelkich funduszy pod jej rozporządzenie na mocy mandatu z 16 sierpnia podpadających, wydawania na przeniewiercę frymarkę wszelkich uzbrojeń przez Organizatora Jlnego obmyślanych, wrzucania jego rozkazów i regulaminów w piec, posłańców do lochu a kasowania wszelkich wojskowych nominacyj; zgoda do dowiedzenia faktami władzom Austriackim: jako powstanie Polskie nie jest wojną narodową, która by mogła choć w następstwach swoich złożyć spokój dwóch Niemieckich zaborców, lecz czystą komedią demonstracyjną, ku zastraszaniu jednej Moskwy, a upozorowaniu protektoratu dyplomatycznego nad niewinną krainą. Zawsze te same zbrodnie potęgowane tym samym głupstwem.

Wiedziałem, że w bezzwłocznym rozwinięciu tej kolosalnej zdrady, z trzech podorganizatorów zamianowanych kolejno przez Mierosławskiego do pogranicza Galicyi Zachodniej, pierwszego Władysława Majewskiego odprawił zaraz nazad do Warszawy, tam, w ognisku, za pieniądze Zyrzyńskie wyłudzone od ja Hejdenreicha wspierając zagrożoną znowu dezorganizacyę pacyfikacyjną Karola Majewskiego; że drugiego(*) do przeniewierczej dymisji przekupimniej ryzykownym *placemendancystwem*; a trzeciego nareszcie, człowieka honoru i wielkodusznego Polaka, za to że śmiało złożył się dożłoczarniej Targowicy, oddał na poskromienie władzom Austriackim. Wiedziałem, że nagłym bodźcem do infamii tak naszej reakcyi, hazardownej, była pewna assygnacya, wydana na mocy mandatu organicznego z 16 sierpnia temu prawemu i sprężystemu podorganizatorowi na 201.030 zł. r. (†) do wybrania z tych właśnie osmiu kass cyrkułowych, które szan. Babiński z taką precyzją w swoim panegiryku wymienia. Pojmuję z osobistego doświadczenia, jak pilno było komisarzom Dezorganizacyi zarządzić dostaniu się tej summy w rzetelne ręce, a odwieść ją na rozbrojenie pogranicza, choćby z różnicą 71.189 zł. r. którą rachunek szan. Babińskiego między cyfrą wyasygnowaną a przyjętym łupem wykazuje; zresztą po *schowaniu do szufłady* ostatniego stróża funduszy Organizacyjnych musieli być nie trudno przemysłowi na takiej rachunkowości zahipotekowanemu, wynagrodzić sobie mały ten deces w czwórmasób.

Wiedziałem tedy, że za te pieniądze i krocie innych, odwiedzionych od nadanego im mandatem organicznym przeznaczenia, Władysław Majewski, niesiony ze swoimi komisarzami na skrzydłach polskich szwartzgelberów, mniżej twardych podwładnych rozbitę organizacyę poprzekupywał, twardszych pooddawał do *szufłady* panu Merckelowi, niewiedzącym czemu służyć zachował, a zostawując niewinne szylidy na owych *fabrykach i składach*, których potęga szan. Babiński dziś się jeszcze zachwyci, co pod szylidami odstąpił na chleb wystużny swoim kreaturom. Po dziś dzień, nie jedna z nich obowiązuje słać za to geniusz ekonomiczny i patryotyczną przeczorność tak znakomitym intendenta. Wiedziałem, że po przywłaszczeniu sobie kass wojennych, bagatelą stało się dla owych kreatur, paragraf po paragrafie, przenicować Instrukcyę wojenną z 12 października na ustawę czynowniczą dla jakich 2000 amatorów, którzy etapami objadając najgłośniejszą i najcienniejszą w chrześcijaństwie *szlachcie*, od źródeł Wisły do samego Dniestru przegryzli wszystkie wiązania karności wojennej a nawet ostatnie pojęcia o jakiegokolwiek, ażeby z tej właśnie *sromoty* wyargumentować sobie jak najpóźniejszej zagrzebanie powstania.

Wiedziałem już wtedy, niestety! co więc dzisiaj szan. Babiński zbytecznie nam przypominia, jako w całej Galicyi zaufanie do tej pacyfikacyjnej dezorganizacyi "tak było szczere i wielkie, że (mnie) jedną wszystkie partie umilkły." I nie dziw, bo czy to naszym dyplomatom, czy herostatrom, czy arystokracyi czy uciekinierom, czy to Austriackiej czy też naszej pieczętkowej polkiewi, takie zakończenie rewolucyjnego rozdrapania jej inwentarza, równie trafiło do *przekonań politycznych*. Zgadzałem się z panegirystą tak rozrzucającą jedności, że liga Wł. Majewskiego, ze całej jego *urządowanie* (wbrew przysłówu o niesforności i niezgodzie Polaków) prócz *od jednej partyi* nie doznała żadnej przeszkody, żadnego zahaczenia po najdalszy kraniec Kar-

packiego podnóża. I tak, o bratniej z niem Sapieżynnie we Lwowie mówić nie potrzebując, w ślad za dwoma pierwszymi podorganizatorami krakowskimi, a w tydzień niespełna po przyjęciu natrętnie żądanej nominacyi od Organizatora Jlnego, jeden na pograniczu podorganizatora wschodniej Galicyi, drugi na dowódcę dywizyi napowrót szycykującej się na Wołyn, obaj Różyccy bez ostrzeżenia przeszli z całym swoimi sztabami pod dogodniejszą bulawę zwycięzcy pacyfikacyi. Drugi, za taki wdech strategiczny, obdarzony został dostojestwem Jlnego Dezorganizatora nie tylko już na obie Galicye lecz na wszystkie południowe prowincye Rzeczypospolitej po sam Dniepr, a w dodatku i na *całe państwo Ottomańskie*. Podkreślam bez najmniejszego żartu.

Wiedziałem doskonale, że w całym zaborze Austriackim jako i w dwóch przyległych, przez czas właśnie owego czteromiesięcznego *urządowania* pp. Majewskich, Biernawskich, Sapiehow, Różyckich, które dzisiaj dla szan. Babińskiego stanowi kapitalną erę ostatniego powstania, testament przekazany mściwością Towarzystwa Rolniczego i Wielopolszczyzny *razdom* tajnym i hotelowe Lambert zięcił się do joty, tak że znowu rozsiadł się triumfalnie na łomach Organizacyi wskrzeszonej 15 sierpnia: ale tym samym i na sklepieniu wszystkich trumien, więzień, katorżni, pospołu z *Mierosławskimi* rozbrojonego narodu. Obok tej zbiorowej dymisji wydanej przez rząd całym narodowi, od powstania obmyślonego na rok 1864 do takiej emerytury, dymisya poszczególnie podrucona na świstku Organizatorowi Jlnemu słaćwa się zbytecznie blażestwem, a obwieszanie jego pomocników "szpiegami i oszustami" istnym pleonazmem. Równie zbytecznie szan. Babiński dzisiaj odprawia rachunki swoich zwierzchników Krakowskich komisya *Obrachunkowej*, co Bonol demu pod notaryalną przysięgą obraclowała 140.000 fr. prywatnego majątku w kassach teźże Organizacyi Jlniej. Bez tej kontroli wiedziałem i dziś nie przeczę, że wszystkie ryńskie do centa przejęte w kassach wojennych 19 cyrkułów Galicyjskich, tak jak i franki, ruble czy talary odziedziczone od rzetelnego uzbrojenia przez Wł. Czartoryskiego, Wł. Zamojskiego, Giller, Elżanowskiego, Przybylskiego, Sapieha, Gałęzowskiego, Ruprecht, Bonoldego, Janczewskiego, Guttro itd. itd. poszły z najskrupulatniejszą rzetelnością i na poskromienie Organizacyi Jlniej, pacyfikacyi Ojczyzny i potome nie trwałenie aż w najdalsze emigracye tajnego rządu w komitetach Zjednoczenia. Taki trud wart niewątpliwie wypotrzebowanych nań milionów. Co tu dzisiaj kontrolować?

Zresztą, czegom w szczególności nie mógł jeszcze nie wiedzieć, tegom zasięgnął od Al. Babińskiego, nie mającego już nie do roboty *we fabrykach i składach* wypróżnionych na kazimirską tandetę. Z tego to ust zdających jeszcze wtedy od entolliwej indygnacyi posyłałem, że przez cały czas *urządowania* Wład. Majewskiego, kryjącego się w olympijskich regionach assekurowanej reakcyi, widomym jego merkurym i odpowiedzialnym gerentem był niejaki p. Biernawski (zapewne tylko imiennik dzisiejszego). Z tych samych ust dopełniwszy sobie najprzód sąd o *Zarządzie* jego poprzednika i zwiastua Sew. Elżanowskiego, mogłem się przekonać, że tylko imiona zmienili się u steru zbrojowni i finansów Krakowskich od miesiąca lutego 1863 r. do miesiąca lutego r. 1864, lecz że co do rzeczy samęj dziwna tam stateczność, tradycya, bez dnia jednego folgi panowała.

I tak, między innymi, opowiadał mi szan. Babiński z najwyższym oburzeniem, jak pod pieczęcią wiernego następcy "pana Seweryna" wbrew zakrzykanym protestacyom kwaternistrów mojej nominacyi, skwapliwie przyjęte zostały owe kosztowne karabiny Darnstadtzkie, nabyte przez Al. Guttro przed zamianowaniem Organizatora Jlnego. Z żadnego z tych *kłanetów* Al. Babińskiemu "nie udało się frańc o sto kroków do plotu na wysokość człowieka." Od niego to wywiedziałem się o przyjęciu z wdzięcznością przez zarząd, paru tysięcy gruchotów Szwajcarskich (czy nie filantropijnego komisarza Władysława hr. Platera?); lecz co do tych, "trzeba było zupełnie próbowania ich zaniechać, z obawy nieuniknionego wypadku." Od niego to dopiero jasno się dowiedziałem, dla czego to od października 1863 r. do lutego 1864 wszystkie dostawy Organizacyi Jlniej z Wiednia czy z Wrocławia do Krakowa znalazły się tutaj przemienione w pakach na podobny tamtemu oręż; ponieważ przepisane regulaminem uzbrojenia dla kosynierów wykleto wraz z kosynierami jako *głupie i niepotrzebne*, dla czego patryotyczny przemysł opowiadającego obniżony został do wyręczenia bezużytecznych równie ładunków ostremi feierwerkami. Ale co mi najgruntowniej żarliwie wtedy żale szan. Babińskiego do rządów p. Biernawskiego wytłumaczyły, to powody istnej hydrofobii wszystkich podobnych administratorów ku Instrukcyi organicznej z 12 października. Nikt mł od szan. Babińskiego zrozumiał nie wykazał, dla czego wszystkie nakazy tą instrukcyę objęte w przedmiotach formacyi kolumny pogranicznej, kodexu polnego, szkoły nieustającej, żandarmerii i intendentyury wyłącznie wojennej, legitymacyi oficerskiej, kontroli administracyjnej, regulaminowej solidarności trzech broni, jednolitej hierarchii, dostaw zbrojownych a zwłaszcza *organizacyjnych finansów*, dla czego samo natrącenie o tej instrukcyi "wywoływało pianę" na wargach *urządowania* opiewanego w dzisiejszym panegiryku? Ze zeznań to głównie dzisiejszego panegirysty pojęłem, dla czego przekleta Instrukcyja domową tylko sprawdziła wojnę, z której dla zwycięzców takie trofea, że jeżeli kiedy bezstonna Klio wytrzęsł się z czarów pieczętkowych, za nie sekretne dzieje Moskiewskiej, Turckiej i Meksykańskiej intendentyury.

Wtedy to szan. Babińskiemu przyznałem, że uczciwy człowiek i mężny powstaniec albo już albo jeszcze nie do czynienia nie ma pod takim zarządem; dla tego to on i ja pozostaliśmy: kto już w Paryżu, a kto jeszcze w Liège. I dzisiaj nic zgola nie miałym do zarzucenia jego tłuścawemu patryotyzmowi, gdyby, co daj Boże! grasujący między nami obyczaj mask i pseudonymów dopisał; pożądanemu przypuszczeniu, że pan Biernawski Krakowski a Paryski stanowią dwie odrębne znakomitości.

Paryż, 24 października.

Ludwik Mierosławski.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.

(*) Obydwaj osobiście zjechali do Organizatora Jlnego, pierwszy do Liège, drugi do Paryża, po najszczegółowszej instrukcyi pisemnej i ustnej, a nominacye swoje z samychże rąk Mierosławskiego przyjęli. Nikt im więc posuszenia temu *bannicie* nie narzucił.

(†) W księdze rozporządzeń Organizacyi Jlniej, ta assygnacya posłana 12 listopada trzeciemu organizatorowi pogranicznemu na żądanie jego z 30 października, zapisana jest pod n. 40 expedyicyi.